Rok II. Tarnów dnia 15-go lutego 1902 r. Nr. 3.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 hal.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

T. CZAYKOWSKI,

profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 16 do 28 lutego. **16. N. 1. Postu.** Julianny, 17. P. Konstancyi, 18. W. Flawijana, 19. Ś. Such. Konrada, 20. C. Nicefora M., 21. P. Eleonory P., 22. S. Katedry Św. Piotra, **23 N. 2 Postu.** Romany, 24. Macieja Ap., 25. W. Anastazyi P., 26. Ś. Wiktora z Ar., 27. C. Aleksandra B., 28. P. Romana W.

Nowo zgłaszający się prenumeratorowie otrzymają na żądanie poprzednie numery „*Głosu rolniczego*“. Żądanie upraszamy umieścić na przekazie pocztowym.

O działaniu alkoholu na ustrój ludzki,

skreślił Dr. Henryk Kowalski, docent hygieny w Tarnowie.

(Ciąg dalszy). Wielkie ilości czystego (absolutnego) alkoholu u dorosłych 200, u dzieci już 20 gramów, obok palenia w ustach, gardle i żołądku, tudzież chwilowego podniecenia, sprowadzają szybką śmierć, bądźto wskutek porażenia ośrodków oddechowych, bądź też serca, lub wreszcie wskutek udaru mózgowego t. j. wynaczynienia się krwi na mózg i porażenia jego czynności. Jakże więc dalece niestosownymi i wielce lekkomyślnymi są zakłady młodych zagorzalców o to, który z nich więcej wódki, wina, lub piwa wypije! Zaszczyt posiadania mocnej głowy, czyli tak zwanej tęgiej pałki, jeśli zakładnicy nie przypłacą odrazu życiem, to w każdym razie dłuższą chorobą, zapaleniem żołądka i kiszek, które także śmiercią skończyć się może.

Zapoznawszy się z krótko, trwałem działaniem alkoholu na ustrój ludzki, przystąpimy obecnie do wykazania skutków, jakie większe ilości alkoholu przez dłuższy czas używane, w ciele naszem wywołują.

Alkohol, wypity w większej ilości, strąca rozpuszczone już białko w żołądku, a sprowadzając kurcz naczyń w jego ścianach, zmniejsza tem samem wydzielanie soku żołądkowego. To przez wyskok strącone białko zalega w żołądku, kiśnie i gnije, wskutek czego znów mączka nie przeobraża się na cukier, lecz na kwas mlekowy lub masłowy, a świeża ilość wypitego alkoholu na ocet. Równocześnie wytwarza się w żołądku dużo śluzu i spora ilość kwasu siarkowego, który dolegliwie rozpiera dołek podsercowy i wznieca odbijanie zgniłemi jajami. Większa ilość alkoholu zmniejsza także wydzielanie śliny, przez co nałogowi pijacy nie mogą strawić spożytej mączki, którą właśnie ślina zamienia na rozpuszczalny cukier i często, szczególniej z rana miewają wymioty. Pijakowi nie smakują też owoce, ciasta i potrawy mączne, ma on tylko pociąg do potraw mięsnych i to przyprawionych korzeniami, pieprzem, chrzanem lub musztardą. Chorobliwy ten stan żołądka zwiemy nieżytem (katarem), który nie rzadko bywa także przyczyną wytwarzania się raka. Podczas grasowania cholery, pijacy najczęściej zapadają na nią, bo lasecznik choleryczny w tak chorobliwie zmienionej treści żołądka dobrze mnożyć się może. Jeżeli te gnijące części nie zostaną wydalone z żołądka wymiotami, to dostają się do kiszek i powodują znów nieżyt tychże, cechujący się rozwolnieniem, wzdymaniem żywota, a niekiedy i jego zaparciem.

Z kiszek znaczna część alkoholu przez żyłę bramną dostaje się do wątroby, gdzie drażniąc jej komórki, wywołuje najprzód jej przekrwienie, później przerost tkanki łącznej a wskutek tego zanik komórek wątrobowych. Niemoc tę zwiemy marskością wątroby, a głównymi jej objawami są: puchlina brzuszna, żółtaczka i duszność. Występuje ona nie tylko u nałogowych pijaków, ale i u osób pijących często małe ilości wódki.

Alkohol wessany do obiegu krwi wchodzi także do płuc, skąd pewna jego ilość uchodzi z powietrzem wydechanem. Reszta drażni znowu błonę śluzową oskrzeli i staje się przyczyną nieżytu (kataru) piersiowego, same zaś pęcherzyki płucne usposabia do zapalenia. Pijacy też zapadają często na zapalenie płuc. Z krwią dostaje się alkohol także do nerek i przez drażnienie ich naczyń i kanalików moczowych, wywołuje w nich groźne zapalenie, zwane chorobą Braita, cechujące się białkomoczem i ogólną wodną puchliną, która niekiedy tak się wzmaga, że naprężona skóra miejscami pęka, lub obumiera.

Drażniący wpływ alkoholu uwidocznia się także i na ścianach samych naczyń, w szczególności zaś tętnic. Przerastają one i przeobrażają się w tłuszcz lub naciekają wapnem, słowem miażdżeją, wskutek czego łatwo pękają. Pijacy często też kończą życie na udar mózgowy, będący niczem innem, jak tylko wylaniem się krwi na mózg z pękniętych w nim naczyń.

Gdy naczynia krwionośne u pijaka ulegną miażdżycy, utracają jednocześnie swą sprężystość i nie mogą się już przyczyniać do rozprowadzenia krwi po ciele. Całą tę ciężką pracę wykonywać musi tylko serce. Bije ono więc silniej i jako przerosłe przez jakiś czas dopełnia zadania, lecz wkrótce samo jako także stłuszczone słabnie. By serce pijaka z większą znów siłą pracować mogło, potrzebuje koniecznie bodźca. Ani filiżanka kawy, ani szklanka herbaty nie są w stanie podniecić serce pijaka do silniejszych skurczów, musi on koniecznie wypić kieliszek wódki, bo tylko ona jest dla jego serca tym biczem, który je do zwiększonej pracy pobudza. Pijak bez wódki nie jest

zdolnym zacząć pracować, ba nawet wykonywać tak małej czynności, jaką jest podpisanie swego nazwiska.

Nader zgubnem jest także działanie alkoholu na sam mózg. Zmętnia on bowiem pierwoszcze komórek mózgowych i odbiera mu zapasowy tlen, zamieniając się na kwas węglowy i wodę. Że alkohol działa szkodliwie na pierwoszcze wszystkich komórek naszego ciała, przekonać się możemy, przypatrując się oczom pijaków. Za wpływem alkoholu mętnieje pierwoszcze komórek przybłonkowych spojówek gałek ocznych, przez co przybierają one barwe maślanki i z daleka już zdradzają amatora kieliszka. Własność ta alkoholu, odbierania tlenu komórkom naszego ciała, ma to następstwo, że drobiny tłuszczu i istot białkowatych, które jako pokarm przyjmujemy, nie mogą się już w zupełności utleniać. Stąd też osoby nadużywające alkoholu są zwykle otyłe i dość często cierpią na dnę (artryzys), mającą za przyczynę nadmierne, z wielkim bólem połączone wydzielanie się kwasu moczowego do drobnych stawów, bądź to nóg, bądź to rąk. (C. d. n.)

Pieczarki i ich hodowla.

Najważniejszą rzeczą przy hodowaniu pieczarek jest dobry nawóz i odpowiednie przygotowanie tegoż. Najlepszy nawóz będzie od koni pociągowych, żywionych suchą paszą, t. j. karmionych owsem i sianem. Lecz nawóz taki musi przez ośm do dziesięć dni leżeć pod końmi, by dobrze nasiąknął uryną. Na podściół użyć słomy czystej, bez domieszki takich materyałów, któreby ulegały powolniejszemu rozkładowi, aniżeli słoma. Tak przysposobiony nawóz w stajni, wynosi się do ogrodu, lub w inne miejsce, gdzieby go nie rozgrzebywały kury lub trzoda i układa w stos na 1 metr szeroki, tyleż wysoki, a dowolnie długi. Przy układaniu nie potrzeba nawozu udeptywać, wystarczy gdy się go przyklepie widłami, wszelkie jednak zanieczyszczenia jak: siano, gałązki, drzazgi, twarde łodygi chwastów i t. p. trzeba z nawozu starannie usuwać, a pozostawić tylko słomę i odchody.

Po ułożeniu stosu trzeba go zabezpieczyć od deszczu lub śniegu przez nakrycie deskami lub matami. Robi się to w porze letniej, to trzeba wybrać miejsce dobrze zacienione, żeby nawóz nie wysychał i byśmy nie byli zmuszeni skrapiać go wodą, bo to wpływałoby ujemnie na własność nawozu.

Skoro nawóz się zagrzeje i pocznie fermentować, wtedy trzeba go przerobić, t. j. tak przemieszać, by warstwy zewnętrzne dostały się do środka, a środkowe na zewnątrz. Takie przerzucanie nawozu należy powtórzyć dwa i więcej razy. Ile razy przerzucić, zależeć to będzie od stanu prefermentowania. Nawóz słomiasty, do tego w porze wilgotnej fermentuje powolniej, więc wypadnie go przerabiać częściej.

Lecz w każdym razie przerabiać dopiero po zupełnem zagrzaniu się. Takie przygotowanie nawozu trwa mniej więcej 8 do 14 dni. A nawóz będzie już dobry, gdy jest należycie przetrawiony t. j. gdy posiada umiarkowane ciepło, gdy nie jest ani za suchy ani za mokry, a przy ściskaniu lepi się do ręki i wydaje przyjemny, właściwy sobie zapach. Wtedy można przystąpić do zakładania grzędy pieczarkowej, lecz musi się do tego celu mieć zarody, o które potrzeba się postarać wcześniej.

Pieczarki rozmnażają się z grzybni (mycelium) t. j. z nitek białawych podobnych zupełnie do pleśni, a zwanych u ludu kwiatem pieczarkowym. Można ją zbierać wraz z ziemią w tych miejscach, gdzie pieczarki w dzikim stanie rosną, lub nabyć w handlach ogrodniczych. (C. d. n.)

W. Maciaszek.

Sępota (Cobea scandens).

Ojczyzną tej rośliny jest Meksyk i tam rośnie ona dziko. Jestto roślina pnąca o łodydze cienkiej, 5 do 18 m. długiej. Liście jej złożone są z dwóch lub trzech par listeczków osiadłych na wspólnym ogonku, którego koniec przechodzi w wąs, służący do czepiania się podpory. Liście siedzą na łodydze w równych odstępach, począwszy od ziemi. Kwitnie od lipca do późnej jesieni i wydaje kwiaty okazałe barwy fioletowej. Mają one kształt dzwonków zwisających i są na 5 cm. długie.



Roślina ta bywa używana do osłony ścian, ozdoby balkonów i okien, ładnie także wygląda na tyczkach lub drutach. Posadzona blisko pnia drzewa pnie się i zwiesza po jego gałęziach. Nasienie zatrzymuje zdolność kiełkowania tylko przez jeden rok. Wysiewa się je w lutym albo w pierwszej połowie marca do paczek; a gdy się roślinki zakorzenią przesadza się je do wazonków, a w końcu maja do gruntu. Nasienia dostać można u Freegego w Krakowie. *Cz.*

Ochraniajcie drobne ptaszki śpiewające!

Niechaj mi Szanowne Czytelniczki nie biorą za złe, że wystąpię przeciw ich ulubieńcom, ale obowiązek przedewszystkiem. Zaprzeczyć się nie da, że te przez zimę grzeczne pieszczotki, które mrucząc, tak chętnie wylegają się na kolanach pań, że te kochane, lube kotki od wiosny do jesieni, gdziekolwiek tylko mają sposobność spacerować po ogrodach i polach, są najzawziętszymi wrogami drobnych ptasząt, tępiąc je w ogromnej ilości. I niechaj się nie zdaje komuś, że kot dobrze karmiony w domu, nie ulega temu zarzutowi. Tu wyjątków nie ma. Kot jest kotem, jest zwierzęciem z natury drapieżnem i morduje każdą ptaszynę, którą dopadnie, chociażby był po najsutszem jedzeniu.

Zwrócono na to uwagę już dawno i rozmaite zastosowuje się środki, aby położyć tamę tępieniu ptasząt użytecznych przez koty, co i u nas na gwałt zastosować trzeba, zważywszy że wszędzie u nas mnóstwo takich kotów, które się po całych dniach wałęsają po ogrodach i polach i ogromne w tym kierunku wyrządzają szkody, których bynajmniej nie równoważą tem, że przez zimę zadowalniają się z konieczności myszami. Jest to cnota z musu, a złu zapobiegać trzeba.

W niektórych okolicach Niemiec zabezpieczają drobne śpiewaki w ten sposób, że wszystkim kotom obcinają uszy tuż przy głowie. Zrozumieć łatwo, że kotowi, który jak wiadomo bardzo jest czuły na wilgoć i któremu nic nieprzyjemniejszem nie jest, jak woda w uchu, obmierzi się łażenie po trawach i zaroślach, gdzie wystawiony byłby na ciągłe drażnienie uszu. Jestto wprawdzie środek dobry i skuteczny, ale bądź co bądź trochę barbarzyński.

W innych okolicach Niemiec i na Szląsku, ochraniane bywa ptactwo drobne w ten sposób, że od wiosny do późnej jesieni nosi każdy kot uwiązany do szyi klocek drewniany 20—25 cm. długi, a na palec gruby. Pocieszne są grymasy i skoki kotów tak wyposażonych; przyjemności im to nie sprawia, przeciwnie widząc, że zakłada się im klocki każdego rana (na noc zdejmuje się ze względu na łowienie myszy w domu), czasem po kilka dni nie przychodzą do pomieszkania, ale nie mogąc nic upolować i przymuszone głodem, godzą się ze swym losem. Środek to bardzo praktyczny, bo bez szelestu nie może kot chodzić, a tem samem ostrzega ptaszęta przed swem zbliżeniem się; po drugie, z klockiem takim, nie może kot wejść na drzewo, a więc i tam ptak przed napaścią bezpieczny, wreszcie jeżeli nawet uda mu się zwolna i bez szmeru zbliżyć do ptaszyny, to zwykłego, sprężystego i dalekiego skoku wykonać nie może, bo mu drewienko w tem przeszkadza, przeto i tu ptaszka nie dopadnie.

Można z bardzo dobrym skutkiem użyć jeszcze trzeciego środka, także tu i ówdzie używanego, który polega na tem, że kot, dostaje ściśle do szyi przylegającą obróżkę skórzaną, do której przymocowuje się jeden lub dwa dzwoneczki kształtu kulistego. Gdziekolwiek kot się obróci daje znać o sobie, a więc żadnej ptaszyny podstępnie podejść nie może Rzecz prosta, że w każdym z powyższych wypadków starać się o to trzeba, aby kot miał pożywienie odpowiednie w domu

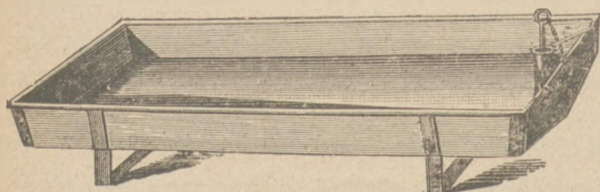
Są to półśrodki, których jednakże chwycić się należy, skoro niema środka radykalnego, skoro niema ustawy, którаby pozwalała na bezwarunkowe tępienie kotów na pół dzikich, które szczególnie po wsiach, po polach i ogrodach się wałęsają i mnóstwo drobnych śpiewaków niszczą, a jest takie zapobieganie koniecznością ze względu na użyteczność ptasząt, a o czem się rozpisywać nie potrzeba, bo to rzecz dawno znana, szkody bowiem, jakie często rozmaite owady w ogrodach owocowych i warzywnych, jakie na polach wyrządzają, pochodzą stąd, że niema drobnych ptasząt, a niema ich dlatego, że wytępiły je koty.

Baczność tedy! Osłaniajcie drobne ptaszki śpiewające przed kotami! a nie zapominajcie przy tem, Szanowni Czytelnicy, także o rozpustnych chłopakach, którzy gniazda wybierają. Gdzieby pouczanie nie skutkowało, tam jak najsurowiej karać należy, aby tak szkodliwym zbytkom raz na zawsze tamę położyć.

Prof. Z. Morawski.

Gospodarstwo mleczne.

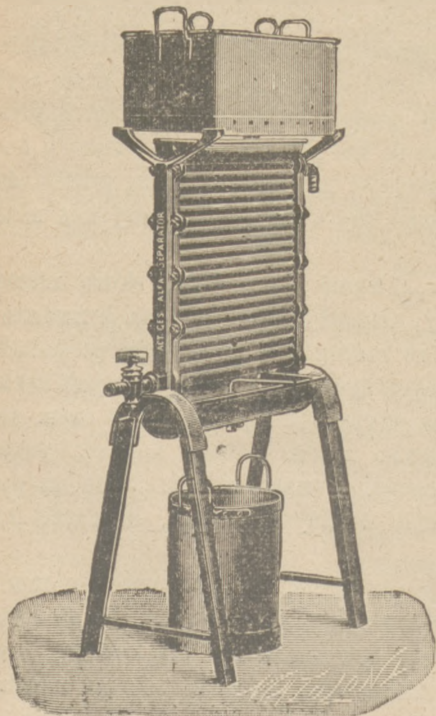
Napisał Józef Bromowicz z Krakowa.



Ze względu na to, że nie dostaliśmy na czas kliszy przedstawiającej odtłuszczacz, opisany w poprzednim numerze, przeto rycinę umieszczamy dziś. Odtłuszczacz Gussandra, jest aparatem bardzo pojedyńczym, a manipulacya nim nie przedstawia żadnych trudności. Skoro mleko się podsiędzie, podnieść wentyl i spuszczać mleko tak długo, dopóki nie pocznie iść śmietanka. Fabryka Alfa Separator we Wiedniu wyrabia takie naczynia rozmaitej wielkości, od 10 do 50 litrów pojemności, w cenie od 8 do 21·5 kor. (Przyp Red.)

(C. d.) Do centryfugi wlewa się mleko wprost od krowy, a jeśli jest oziębione, to trzeba je ogrzać od 30 do 35° C. Naczynie napełnione mlekiem stawia się na piecu kuchennym, lecz nie wprost nad ogniem (płomiennem). Trzymając termometr w mleku w ręce lewej, miesza się mleko ustawicznie drewnianą warzechą, aż osiągnie żądaną ciepłotę. W większych gospodarstwach mlecznych używa się do tego celu kotłów z osobnemi paleniskami. Zimnego mleka nie odtłuszczać centryfugą, bo się otrzyma mało śmietanki.

Obchodzenie się ze śmietanką wogóle. Zaraz po odtłuszczeniu mleka należy śmietankę ochłodzić, a to o ile możności do ciepłoty 6°R, w przeciwnym bowiem razie nie otrzyma się dobrego masła. Obniżenie ciepłoty da się osiągnąć albo przez wstawienie śmietanki do zimnej wody, albo za pomocą aparatów zwanych chłodnikami.



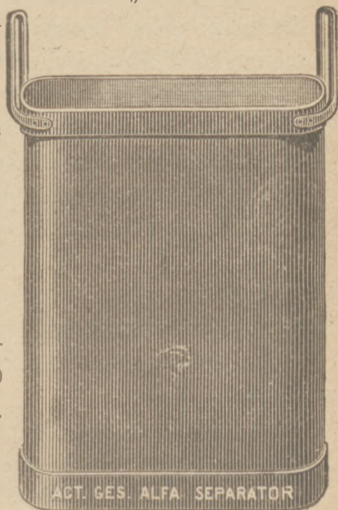
Rysunek obok podany, przedstawia chłodnik Lavrancea, składający się z szeregu rur nad sobą umieszczonych. Rurami od dołu ku górze płynie woda, dochodząca do kurka kauczukowym wężem, a idzie ze zbiornika wyżej położonego, w którym dla lepszego oziębienia oprócz wody znajduje się lód. Śmietanka lub mleko spływa z naczynia górnego po wierzchu rur, oziębia się i zbiera u dołu w rynewce, skąd ścieka do podstawionego naczynia. Chłodniki wyrabiają rozmaitej wielkości. Zdolne do oziębienia 150 do 3000 liter w przeciągu godziny, w cenie od 77 K. zwyż. (P. r.)

Smietanka słodka daje masło najsmaczniejsze, a zatem najcenniejsze, dlatego po ochłodzeniu nie wolno jej przechowywać dłużej jak 18 godzin, żeby nie skwaśniała. Przy wlewaniu do maślniczki, względnie podczas robienia masła, ciepłota śmietanki nie powinna wynosić więcej jak 12°C w lecie, a 15°C w zimie.

Smietanka kwaśna powstaje przez tworzenie się w mleku słodkiem grzybków kwasu mlecznego. Chcąc je rozmnożyć w ilości odpowiedniej dla dobrej śmietanki kwaśnej, należy ją przechowywać w temperaturze 15°C. Ciepłota ta w przeciągu 24 do 36 godzin nie powinna ulegać znacznym zmianom, w przeciwnym bowiem razie ucierpiałoby masło na jakości. W tym celu wstawia się blaszanki (ryc.) napełnione śmietanką do wody o odpowiednej temperaturze. By proces kwaśnienia przyspieszyć, poleca się szczególnie w porze zimowej dolać do śmietanki nieco kwaśnego mleka zbieranego.

Należy również dążyć do tego, by śmietanka pochodząca z różnych udojów, zlewana do maślnicy, miała ten sam stopień skwaszenia. Aby zatem śmietanka z udoju pierwszego i drugiego nie była kwaśniejsza od śmietanki z udoju 3 go, należy śmietankę z udoju pierwszego i drugiego przechowywać w wodzie o 5 do 6°C zimniejszej.

Pożądany stopień kwaskowatości poznaje się po tem, że drewniana łopatka lub łyżka, zanurzona w śmietance po wyjęciu szybko z niej ocieka, a pozostaje tylko przejrzysta powłoka.



Blaszanki do przechowywania mleka lub śmietanki wyrabia Alfa Separator o pojemności: od 10 do 50 l., w cenie od 6 kor. 60 hal. do 15 kor. 80 h.

Żywopłoty.

Każdy ogród powinien być ogrodzony, czyli zabezpieczony od nieproszonych gości; drugi zaś powód do otoczenia ogrodu jakąś zasłoną jest chronienie go od złych wpływów klimatu.

Najlepszem urządzeniem do dopięcia tego celu byłby mur lub stosowny parkan. Mury jednakże są kosztowne a parkany nietrwałe i to nas nakłania do zakładania żywopłotów.

Tam gdzie żywopłoty się znajdują we większej ilości, znacznie się poprawia stan klimatyczny tej miejscowości i rośliny pod ich osłoną lepiej się rozwijają aniżeli na przestrzeniach na wszelkie wiatry otwartych.

Jeżeli zakładamy żywopłot dla zabezpieczenia ogrodu od ludzi i zwierząt, wybieramy do tego celu rośliny z kolcami jak n. p.: głóg, kwaśnicę, dziką

różę (szczególnie R. rug. Regeliana) i akacyę. Gdzie zaś więcej się rozchodzi o zasłonięcie ogrodu od wiatrów, tam można użyć: jałowca, żywotnika, świerka, niemniej dobrym będzie: grab, dereń, kalina, bez turecki, dzika porzeczka, a w miejscach więcej cienistych ligustr i leszczyna. Dla zasłon większych rozmiarów nadaje się: olsza, brzoza, kasztan, czeremcha i t. d.

Chcąc założyć piękny i trwały żywopłot należy przedewszystkiem ziemię na tem miejscu uprawić. W tym celu trzeba w jesieni pas ziemi na 1 m. szeroki, skopać (zregulować) na 60 ctm. głęboko, a w razie potrzeby znawozić tę ziemię kompostem lub nawozem. Sadzenie rozpocząć w czas na wiosnę. Rośliny szpilkowe sadzić w kwietniu i maju. Najstosowniejszy materyał na żywopłot stanowią siewki 2—4-letnie; wszystkie jednak powinny być równie silne, ażeby płot był potem wszędzie regularny.

Przed sadzeniem należy korzenie zmaczać w papce z gliny i krowieńca a sadzić tak, ażeby po udeptaniu ziemi z obydwóch stron, rośliny nie tkwiły za głęboko w ziemi.

Odległość w rzędzie pomiędzy roślinami zależną będzie od rozwoju roślin n. p. głóg, kwaśnica, dzika róża na 0,20 ctm., jałowiec i żywotnik sadzi się na 0,20 a świerk na 0,50 ctm.

Z reguły sadzi się gęściej, celem otrzymania żywopłotów nizkich, a rzadziej zaś dla zasłon wyższych. Ważną rzeczą jest umiejętne przycinanie płotów. Kiedy należy rozpocząć cięcie nowo założonego żywopłotu, zależne jest od rozwoju roślin. Takie, które z natury dobrze u dołu się rozkrzewiają, zaczyna się ciąć w 3 lub 4 roku po posadzeniu n. p. żywotnik, kwaśnice; inne zaś należy przyciąć w rok lub dwa lata po zasadzeniu n. p. głóg, dziką różę i ligustr. Cięcie boków płotu rozpoczyna się wtenczas, gdy żywopłot będzie miał 0,30 do 0,35 ctm. średnicy.

Najstósowniejszym czasem do cięcia żywopłotów jest sierpień do połowy września.

Ażeby żywopłot od dołu się nie ogołocił, należy go ciąć tak, ażeby miał kształt stożkowaty, a średnica jego nie powinna nigdy wynosić ponad 60 ctm.

Stare, brzydkie żywopłoty odmładza się przez radykalne przycięcie roślin tuż po nad ziemią, lecz w parze z tą operacyą musi iść silne znawożenie ziemi wzdłuż żywopłotu.

A. Kurowski naucz. kr. szk. ogrod.

Jak należy palić w piecach?

W piśmie „Naturkunde", wychodzącem w Stutgardzie znajduje się pouczenie jak należy palić w piecach. Autor tego artykuliku poleca, by przy dokładaniu węgli usunąć najpierw popiół, jaki się między żarem znajduje, a da się to zrobić przez poruszenie węgli na ruszcie. Następnie trzeba żarzące węgle posunąć wstecz, a na przedniej połowie rusztu węgli dołożyć. Zajmią się one od pozostałego żaru, a wytwarzające się gazy będą przeciągać po nad żarem leżącym w tyle paleniska, przyczem spalą się zupełnie, nie dając kopcącego dymu.

Oprócz tego nie powinno się wpuszczać do paleniska dużo zimnego powietrza, gdyż ono obniża ciepłotę żaru i niedozwala by węgiel spalił się zupełnie, skutkiem czego dzieje się znowu to, że do komina uchodzą gazy nie zupełnie wyzyskane ze sporą przymieszką sadzy. Chcemy wykorzystać w zupełności siłę opałową węgla, to musimy górne drzwiczki, a nawet lufciki w tych drzwiczkach zamknąć, powietrze zaś mamy wpuszczać do paleniska tylko przez ruszt. Powietrze ciągnąc przez popielnik styka się z gorącym popiołem i rozżarzonym rusztem, przyczem silnie się ogrzewa i żaru nie ziębi.

Drzwiczki od popielnika nie powinny być również na oścież rozwarte, gdyż wpadałoby przez nie za wiele zimnego powietrza. Wystarczy gdy ono będzie wchodzić tylko lufcikami, które przy drzwiczkach nowszych konstrukcyi opatrzone są w zasuwki, by lufciki można było zmniejszać. Przy piecach nieżelaznych, w dobrych drzwiczkach, lufcików takich zwykle nie ma, więc się je musi tylko uchylać!

Po wypaleniu węgli, gdy żar się zmniejszy, lub gdy chcemy palenie przerwać, należy zamknąć także drzwiczki od popielnika, lecz broń Boże zamykać zasuwkę od komina, bo by szczelinami przy drzwiczkach wchodził czad na izbę i spowodowałby zagorzenie (zaczadzenie), a nawet śmierć. W ogóle zasuwki kominowe, które corocznie sprowadzają tysiące nieszczęśliwych wypadków, nie powinny być obecnie nawet cierpiane i gdzie jeszcze są, kazać je wyrzucić. Hermetycznemi t. j. szczelnie domykającemi się drzwiczkami osiągnie się ten sam skutek co zasuwkami. Ciepłe bowiem gazy nie ujdą do komina, jeśli przez drzwiczki nie wejdzie dołem powietrze, któreby te gazy wyparło.

R.

Tekst niemiecki obecnego artykuliku zawdzięczamy uprzejmości Wgo Dr. Witkowskiego z Łańcuta.

Sztuczne wygrzewanie piskląt.

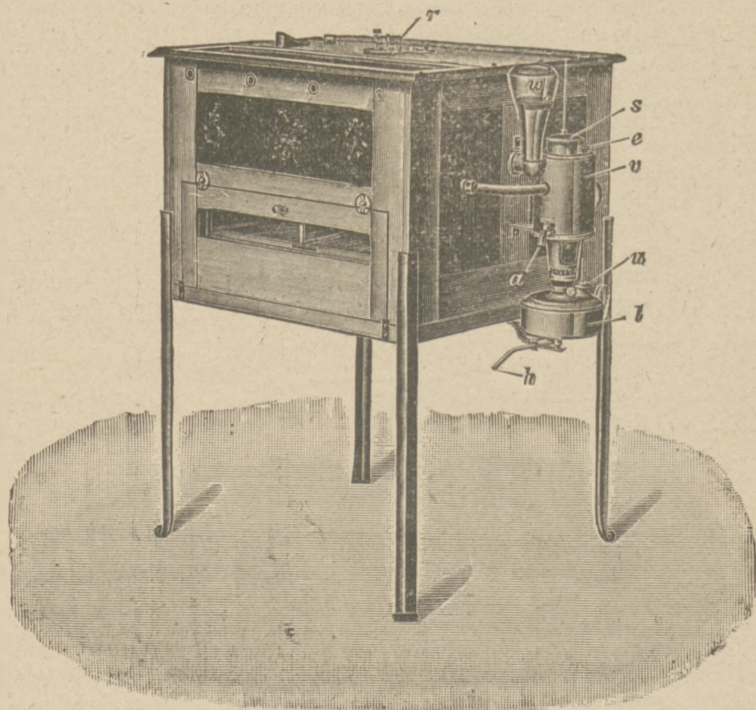
Jeszcze tajemniczy sfinks nie strzegł wnijścia do piramid, gdy starożytni Egipcyanie, znani dziś z mumij i senników, uprawiali sztuczne wygrzewanie piskląt Nadobne córy Izydy, strojne kwiatami lotusu, nie znały trosk naszych nowożytnych gosposi, nie nasłuchiwały w kurnikach, czy też tam jaka kura nie objawi powołania do macierzyństwa, wołając swoją gwarą: kwo! kwo! kwo! O! nie, te wszystkie córy Nilu, pełne wdzięku, smagłością nadobne, zbyt często przeglądały się w wód zwierciedle, więc nie miały na to czasu, by się bawić kwokami.

Lecz byłoby prawdopodobnie wiele wody w Nilu upłynęło, zanimby odkryto sposób sztucznego wygrzewania, gdyby nie zatarg między ówczesnemi bóstwami. Jak podanie niesie, panował wówczas nad Egiptem bożek Oziris, ożeniony z boginią Izis (Izydą). Brat Ozirisa, bożek złego, Typhon, chcąc zagarnąć tron dla siebie, zamordował Ozirisa, pociął ciało na kawałki, a spakowawszy do skrzyni, wrzucił je do Nilu. Stroskana Izis, zawodząc płaczliwe jęki, chodziła po wybrzeżu i szukała zwłok małżonka. W pobliżu Byblus spotkała młodziana, który jej wskazał skrzynię ze zwłokami jej męża, pokrytą namułem, na którym rosła tamariska (krzew dający mannę).

Za tę usługę wdzięczna bogini powierzyła mu tajemnicę sztucznego wygrzewania, by mógł pojąć za żonę swą ulubioną, której mu rodzice, jako biednemu pasterzowi, dać nie chcieli.

Dawne ludy wymarły, sfinks zczerniał, nowa kultura zawładnęła światem, ale tajemnica sztucznego wygrzewania piskląt na sposób egipski, tak jak i wiele innych tajemnic wschodu, nie została dotychczas zbadana. Tyle tylko jest wiadomem, że u ujścia Nilu, w delcie, to jest tam, gdzie się on na kilka odnóg rozwidla, znajduje się miejscowość Berme, coś w rodzaju wsi z przysiołkami, w której sztuczne wylęganie bywa praktykowane na bardzą wielką skalę. Jest to dla Bermeańczyków złoty interes, więc strzegą tajemnicy jak oka w głowie, ciekawych zaś podróżnych, albo wprost odprawiają z kwitkiem, albo podają tak zmyślony sposób postępowania, że próby robione według ich opisu nie doprowadzały nigdy do pozytywnych rezultatów.

Sztuczne wylęgarnie egipskie znane są z niejasnego opisu ks. Sicarda, któremu w połowie zeszłego wieku udało się przyglądnąć z bliska tej manipulacyi. Wylęgarnie te nazywa on mamalami i powiada, że są to budynki z cegły, na



9 stóp wysokie, wewnątrz z korytarzem na trzy stopy szerokim, po którego obu stronach zbudowane są piętrowe niby piece czeluściowe, z tak wielkimi otworami, by się człowiek mógł przez nie przecisnąć. W każdym takim piecu może się zmieścić 4 do 5 tysięcy jaj, ułożonych pojedynczo, w jednej warstwie, na podkładzie z lnianych pakuł. A że pieców takich bywa w jednym mamalu 12, więc razem może jedna wylęgarnia pomieścić 48 do 60 tysięcy jaj wylęgowych. Ogrzewanie odbywa się przy pomocy jednego paleniska, z którego ogrzane powietrze rozchodzi się kanałami, otaczającymi piece wylęgowe. Jako materyał opałowy mają służyć

odchody wielbłądzie, a ciepłota w piecach według opisu nie powinna przekraczać 96^0 Fahrenh. tyle mniej więcej co 37^0 C.

W całym Egipcie znajduje się takich mamalów około 400, a wszystkie one są prowadzone i obsługiwane tylko przez Bermeańczyków, świadomych tej sztuki. Produkcyę roczną piskląt obliczają w Egipcie na 100 milionów sztuk. Również w Chinach już od tysięcy lat było znane sztuczne wygrzewanie. Opisał je francuski podróżnik p. Fortune, lecz w wielu szczegółach postępowanie chińskich hodowców różni się od opisu ks. Sicarda.

W Europie sprawą wylęgania zajął się sławny przyrodnik, uczony tej miary co Reaumur. Pierwsze próby z jajami złożonemi do koszów i zagrzebywanemi w nawozie końskim, dawały rezultaty niepomyślne. Lepsze były wyniki z jajami wygrzewanymi w inspektach, kurczęta się w nich lęgły, lecz były za słabe do przebicia skorupy. W tym czasie zainteresował się tą sprawą rektor instytutu St. Sulpice i do spółki z Reaumurem poczęli robić próby z wygrzewaniem w izbach, w których miała być utrzymywana jednostajna ciepłota. Wtedy to Reaumur wpadł na pomysł skonstruowania swego termometru. Do dozoru wylęgarni uproszono zakonnicę ze zgromadzenia „de l'enfant Jezus“ (dzieciątka Jezus), która z niezwykłą troskliwością zajęła się przeprowadzeniem tych prób, a tak była przejęta swoim obowiązkiem i zdenerwowana oczekiwaniem wyniku, że oszalała z radości, gdy się pierwsze kurcze wylęgło.

W Niemczech na tem polu położył największe zasługi F. Sartorius w Getyndze, którego aparat wylęgowy przedstawia rycina umieszczona na poprzedniej stronnicy. Wylęgarnie Sartoriusa rozpowszechniły się nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach Europy, a wszędzie cieszą się prawdziwem uznaniem.

U nas w Polsce o ile mi to wiadomem, sprawą tą nikt się poważnie nie zajmował i raz tylko, jako uczeń gimnazyum w Kołomyi, spotkałem się z humoreską, wypożyczoną w tamtejszej bibliotece szkolnej, która zaprzecza powyższemu twierdzeniu. Autora humoreski nie pomnę.

Rzecz, w krótkości opisana, tak się tam przedstawia. Za króla Sobieskiego, na zamku królewskim roiło się od Francuzów, faworytów królowej Marysienki, która pochodziła z francuskiego rodu d'Arquin. Największym wrogiem Francuzów był błazen nadworny, ulubieniec króla, który Francuzom płatał rozmaite figle, gdzie i jak mógł, za co ściągnął na siebie niełaskę królowej.

Pewnego razu strofowany przez królową, zamknął się w swojem pomieszkaniu, zmyślając że jest chory i przez trzy tygodnie nie pokazywał się na pokojach królewskich, a nawet nie przyjmował nikogo z dworzan.

W tym czasie była do nadania tłusta kasztelania, na którą ostrzył sobie apetyt jeden z pierwszych faworytów królowej. Rzecz szła gładko, wszystko było już ułatwione, rozchodziło się tylko o zjednanie przychylności króla, który jak na przekór był wówczas bez humoru i mało przystępny tak dla królowej jak i jej zausznikόw. Chcąc wprawić króla w lepszy humor, nakazała królowa swemu szambelanowi, a kandydatowi do kasztelanii, by za wszelką cenę sprowadził błazna do stołu. Szambelan, rad nie rad, poszedł do mieszkania błazna, który tylko na to wyczekiwał. Lecz zanim go do siebie dopuścił, rozebrał się, a usiadłszy na łóżku na koszu z jajami, zapuścił kotarę i osłonił się pierzynami.

Po słowach uprzejmego powitania, zapytuje Francuz o zdrowie błazna i czy mu

się nie przykrzy, pozostawiając na ostatek zlecenie królowej. Błazen ze swej strony biada nad swym losem, nad męczarnią jaką od 3 tygodni ponosi, po to tylko, by królowę przebłagać i ofiarować jej na wilię kurczęta, które ona tak bardzo lubi. Dalej dziękuje królewskiej Mości za zaproszenie, ale w żaden sposób przybyć nie może, a to z obawy, by się pisklęta nie zaziębiły, zwłaszcza, że za lada chwilę wylezą.

Pomimo perswazyj, obietnic, a nawet ofiarowania pełnej kiesy, uparty błazen niechce gniazda opuścić, twierdząc, że usługa dla królowej milszą mu jest od złota. Po dłuższem targowaniu się, gdy już sądził, że Francuza przekonał należycie o ważności swego zadania, zaproponował mu, że pod tym tylko warunkiem pójdzie do stołu, jeśli szambelan da mu słowo honoru, że będzie siedział na jajach dopóki on nie wróci.

Francuz nie chcąc popaść w niełaskę królowej, łechtany do tego sperandą tłustej kasztelanii, przystał na to, rozebrał się i zajął miejsce na gnieździe.

Błazen zasłonił go kotarami, zabrał strój szambelański, a zamknąwszy Francuza na klucz, poszedł bawić króla, lecz przedtem pozostawił na drzwiach napis: „Rzeczy w Polsce nie bywałe: Król w gościnie u błazna i Francuz na jajach“.

C. d. n. *Czayk.*

Rozmaitości.

Nawożenie łąk. Roślinność łąkowa potrzebuje dużo związków potasowych, a tych możemy jej dostarczyć w kainicie lub popiele drzewnym. Kainit musimy kupić, popiół zaś jako rzecz bezużyteczna, bywa wyrzucany na podwórza, do rowów przydrożnych i t. p., gdzie wyługowany wodą deszczową idzie na marne. A przecież to szkoda, bo popiół jest wybornym nawozem łąkowym. Kto temu nie wierzy, niech nazbiera nieco popiołu i rozsieje go po łące, do czego obecna bezśnieżna zima bardzo się nadaje. Bujniejsza roślinność, jaka się ukaże w miejscu posypanem popiołem, pouczy go o skuteczności tego nawozu. Na morgę daje się 250 do 500 kg. popiołu. *Zabł.*

Karmienie źrebiąt. Źrebięta potrzebują w pierwszym roku bardzo dużo owsa i to począwszy od odłączenia, które nastąpić winno z końcem czwartego miesiąca, nigdy wcześniej, gdyż źrebięta karmione krócej mlekiem matki, nie rosną dobrze. Zadawanie owsa rozpocząć już wcześniej, by się źrebię do pobierania tego pokarmu przyuczało. W tym celu trzeba w klatce, gdzie źrebię ma przebywać z matką, ustawić żłóbek i drabinkę, do żłóbka dać garść gnieconego owsa, a za drabinkę dobrego siana. W miarę zwiększania się apetytu na te pokarmy, porcye zwiększać. Przy takiem postępowaniu będzie się źrebię rozwijać doskonale, a odłączenie nie sprawi mu przykrości i nie sprowadzi złych następstw. Od 6-go miesiąca życia można zadawać źrebiętom owies cały, niegnieciony, w ilości około 3 kg. dziennie, a rozłożyć to na 3 dania. W drugim roku można już z owsem nieco poskąpić, a forsować sianem i pastwiskiem. Gdyby klacz nie miała dość mleka dla źrebięcia, w takim razie nie wypadnie zrobić nic innego, jak przyuczyć je do picia mleka krowiego, lecz potrzeba je zawsze zmieszać z wodą, biorąc jednę część wody na 5 części mleka. *Iwski, adm. fol.*

Jak pielęgnować lochę prośną? Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciory paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej, albo żytnej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszy-

stkiego, co by ją mogło drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać by maciora prosiąt nie pożarła. Szczyścisko zaraz z chlewa usunąć, by go świnia nie zjadła, bo to rozbudziłoby w niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki i makuchów i nakarmić świnię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków. *Czerny.*

Jak usunąć pleśń z kiełbas? Na kiełbasach osiada pleśń szczególnie łatwo w wilgotnych schowkach. Usunięcie pleśni chwilowo da się uskutecznić bardzo łatwo, przez spłukanie letnią wodą, lecz nie jest ono trwałe, bo po jakimś czasie kiełbasy znów zielenieją. By temu przeszkodzić, trzeba je obmyć gęstym rozczynem soli i zawiesić w miejscu przewiewnem. Z rozczynu wyparuje woda, a na kiełbasach osiędzie sól w postaci drobniutkich kryształków, tworząc nieprzerwaną warstewkę, która je będzie chronić od pleśni. *Prof. Morawski.*

Od Redakcyi.

Sprostowanie: W poprzednim numerze „Głosu rolniczego“ w artykule Wgo P. J. J. Neumana „Znaczenie motorów w rolnictwie“ opuszczono przez pomyłkę, że w majątku cesarskim „Orth“ pracuje motor z Marienfelde-Berlin i że 6-konny motor, a pochodzący z tej fabryki poruszany naftą, wytwarza siłę efektywną 9·25 koni, poruszany benzyną siłę ef. 10 koni, a spirytusem podobną siłę 13 koni.

Konkurs na stypendyum.

Na uczczenie jubileuszu **Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I.** ustanowiliśmy stypendyum w rocznej kwocie 480 K. dla kształcenia praktycznych stawniczych. Zarząd dóbr. J. W. P. Augusta hr. Potockiego w Zatorze, ofiarował nam na ten sam cel wspaniałomyślnie kwotę 200 K., w skutek czego stypendyum wynosi obecnie 680 K., a stypendysta pobierać będzie miesięcznie **57 K.** z dołu.

Celem nadania **w r. 1902** tegoż stypendyum rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr J. W. P. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od **1. kwietnia 1902 do końca roku 1902** i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględniać jak najskrupulatniej udzielone sobie wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi, po **57 K.** z dołu. W razie nagannego sprawowania się, utraca stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku 1902, otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, *własnoręcznie przez ubiegającego się* napisane, ma być wniesione do **15 marca 1902** do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1) Metrykę urodzin, iż kandydat ukończył co najmniej 18 lat życia;

2) Świadectwo, wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową *z dobrym postępem*, lub że jest uczniem szkoły wydziałowej.

Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo;

3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.

4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie w ciągu miesiąca marca 1902.

Kraków, 20 stycznia 1902.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Poznajmy co mamy?

Anons w szkatułce pojedynczej kosztuje dla P. T. Prenumeratorów całorocznie 10 kor., półrocznie 5 k., jednorazowo 50 hal. — Dla P. Prenumeratorów, poszukujących obowiązku jednorazowo 40 hal. — Dla nieprenumeratorów pisma kosztuje szkatułka rocznie 14 kor., półrocznie 7 kor., jednorazowo 70 hal. Przy anonsowaniu szkatułkami nie posyłamy numeru dowodowego.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w **Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1902/1903 **w pierwszej połowie kwietnia 1902.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi. — Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 koron rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego. — Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną ilość bielizny i dobre buty juchtowe. — Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 1go marca 1902** do Dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.